

# Gumplowicz, Ludwik

---

Cywilizacja : (uwagi z powodu dzieła Erazma Majewskiego, Nauka o cywilizacji : prolegomena i podstawy do filozofii dziejów i socjologii, Warszawa, 1908) : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 7/1, 1-11

---

1908

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# CYWILIZACYA<sup>1)</sup>

Przed stu laty mniej więcej powiedział Goethe, że „najszczytniejszym zagadnieniem dla człowieka jest—człowiek.“ Uwaga ta wtedy jeszcze była trafną. Dziś już by taką nie była. Wtedy jeszcze najwyższym przedmiotem badań dla filozofów była dusza ludzka. Kanta „Krytyka czystego rozumu“ była szczytem filozofii, a kiedy filozof ten czuł potrzebę ugruntowania spekulacji swoich na temat duszy ludzkiej i dania im podstawy materialnej—napisał „Antropologię.“ Miał więc Goethe rację jeszcze przed stu laty. Dziś rzecz się zmieniła. Obecnie zagadnieniem najważniejszym, zaprzatającem umysły badaczy, nie jest już człowiek ale—społeczeństwo. Psyche indywidualna straciła dziś dawną wagę a tem samem człowiek-jednostka jako przedmiot badania zstąpił na plan drugi. Dziś socjologia wypiera z naczelnego stanowiska psychologię i filozofię, a wchłania w siebie antropologię. Działanie i dzieła jednostek, choćby i najwybitniejszych, są dziś uznane za wytwory społeczne, zależne od środowisk i przez nie uwarunkowane. To też uwaga myślicieli skierowywana jest teraz nie ku działaniom ani dziełom jednostek, lecz ku życiu, ku rozwojowi społeczeństw i ich wytworów. Że najwyższym i najważniejszym wytworem społecznym jest cywilizacja, nie może to podlegać kwestyi. „Historia cywilizacji“ (Buckle) „Rozwój cywilizacji“ (Draper), „Prawa cywilizacji“ (Brooks Adams) czy też „Historia kultury“ (Hellwald i inni) oto są tematy nowożytnie, zajmujące miejsce dawnych „Krytyk rozumu“ i przeróżnych psychologii

---

<sup>1)</sup> Uwagi z powodu dzieła Erazma Majewskiego: „Nauka o cywilizacji, Prolegomena i podstawy do filozofii dziejów i socjologii.“ Warszawa, E. Wende i Sp. 1908.

Taki kierunek myśli i badań musiał wreszcie myślicielowi nasunąć pytanie: co to jest cywilizacja? — pytanie, na które wspomniani powyżej historycy cywilizacji, czy kultury, dotąd zadawałnającej nie dali odpowiedzi.

P. Erazmowi Majewskiemu nauka zawdzięcza to, że, postawiwszy sobie owo nader ważne i bardzo na czasie będące pytanie, zabrał się do udzielenia nań odpowiedzi z takim zasobem wiedzy i znajomości rzeczy, że przy sposobności—omal że nie stworzył całkowitego systemu filozofii czy socjologii. Dzieło jego bowiem „Nauka o cywilizacji“ daje nam daleko więcej aniżeli tytuł zapowiada. Jakkolwiek bowiem autor kilkakrotnie powtarza, że chodzi mu głównie o zbadanie istoty cywilizacji, sięga jednak do wytłumaczenia tego zjawiska społecznego tak głęboko w świat atomów a następnie w świat ustrojów, wykazując nam identyczność praw rządzących ruchami ciał „martwych“ i rozwojem ustrojów a następnie grup społecznych — że praca jego wyrasta daleko poza ramy, jakie jej autor zakreslił. Roztacza on przed nami obraz tworzenia się i rozwoju świata organicznego, będącego z jednej strony tylko stopniem dalszym rozwoju świata atomów, z drugiej zaś—stanowiącego podłoże, na którym się rozwija świat społeczny, właściwy przedmiot socjologii. Powiedziałbym nawet, że część konstrukcyjna pracy Majewskiego jest bodaj ważniejsza, aniżeli określenie istoty cywilizacji, które on sam jako główny swój przedmiot oznacza. Od tej też części konstrukcyjnej zaczniemy nasze sprawozdanie.

Ponieważ warunkiem cywilizacji jest społeczeństwo, przeto autor stawia sobie przedwstępne pytanie: „co to jest społeczeństwo?“

Aby pojęcie to wyjaśnić, przeciwstawia społeczeństwu gromadę. Z przeciwstawienia tego wynika, że „społeczeństwo jest to takie skupienie naturalne osobników jednogatunkowych i morfologicznie jednakowych, w którym funkcje osobników są zróżnicowane.“ To ostatnie znamię, „zróżnicowanie funkcyj“, odróżnia zasadniczo społeczeństwo od gromady, która jest skupieniem osobników bez zróżnicowania funkcyj. Takie skupienia, czy związki, spotykamy nietylko w świecie ustrojów, ale także w świecie nieorganicznym. I tak np.: „Kryształ, jest to skupienie jednakowych cząsteczek kryształu, wolnych i niezależnych od siebie, o własnościach jednakowych, niezmiennych i niezróżnicowanych.“

Takie rozpatrywanie wszelkich jestestw świata organicznego i nieorganicznego pod kątem widzenia funkcyj ich cząsteczek i elementów, naprowadza autora na myśl powszechnego prawa sku-

piania się i związków, które panuje we wszechświecie, a przejawia się w różnych formach, jako to: kryształ, gromada, organizm i społeczeństwo. Jest zatem społeczeństwo tylko jedną z wielu form przejawu jednego i tegoż samego prawa natury, a mianowicie formą ze wszystkich znanych nam dotąd najwyższą.

W ten sposób autor stara się dać nam zarys całkowitego systemu świata na zasadzie monistycznej t. j. wyjaśnić jak jedno i toż samo prawo natury przejawia się w różnych sferach bytu, w istocie jednakowo, lecz w formie coraz innej a zarazem coraz wyższej.

Na najwyższym szczeblu tych przejawów powstaje — społeczeństwo, które jest podłożem—cywilizacji.

Przedstawiając nam taki światopogląd monistyczny, autor staje w szeregu tych nowożytnych przyrodników, filozofów i socjologów, których usiłowania skierowane były do zastąpienia światopoglądu dualistycznego przez światopogląd monistyczny, oparty na nowożytnych zdobycach nauki, a zwłaszcza przyrodoznawstwa. Wiadomo, że na czele wielkich reformatorów naukowych stanął Darwin, a w Niemczech Haeckel. Położyli oni fundament naukowy, na którym opiera się światopogląd monistyczny, rugując z dziejów świata „tworzenie z niczego“ i kładąc na to miejsce „ewolucję“, tj. rozwój samorzutny świata ustrojów z materii nieorganicznej. Na podstawie zdobyczy naukowych Darwina i Haeckla snuli dalej filozoficzny pomysł monizmu socjologowie drugiej połowy ubiegłego stulecia: Spencer, Lester Ward, Vaccaro, Giddings, Gustaw Ratzenhofer i inni.

Można śmiało powiedzieć, że p. Erazm Majewski jest nie tylko kontynuatorem pracy tych myślicieli, ale także bystrym poprzedników swych krytykiem, a pod wielu względami szczęśliwszym od nich spostrzegaczem licznych analogii pomiędzy trzema sferami zjawisk t. j. pomiędzy ich sferą nieorganiczną, organiczną i społeczną.

Pomówmy naprzód o autorze, jako o krytyku swych poprzedników.

Wiadomo, że w pierwszym szale Darwinistycznym w siódmym i ósmym dziesięcioleciu ubiegłego wieku, kiedy w Niemczech szerzyć się zaczęła myśl, że wszystko na świecie odbywa się według praw przyrodniczych i że dziedzina zjawisk t. zw. „moralnych“ również prawom tym a nie wolnej woli ludzkiej podlegać musi, znaleźli się myśliciele, którzy w lot ideę tę uzasadnić i przeprowadzić chcieli. Wpadli jednak na mylną drogę, usiłując

wykazać; że np. państwo jest t a k i m s a m y m ustrojem, jak ustrój zwierzęcy.

Poświęcili uzasadnieniu tego błędnego pomysłu bardzo uczone wielotomowe dzieła Schöffle i Lilienfeld. Powstała cała szkoła „ustrojowców“ (Organizisten), do której zaliczyć trzeba także paryskiego socjologa, René Wormsa. Ale szkoła ta nie miała powodzenia. Pomysł utożsamienia państwa (czy społeczeństwa?) z ustrojem zwierzęcym nie mógł się utrzymać. Natomiast ci, co pomysł ten zwalczali, gotowi byli wyrzec się wszelkich analogii pomiędzy sferą socjalną a organiczną. Tylko u Ratzenhofera (w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego stulecia) znajdujemy z jednej strony stanowcze odparcie pomysłów „ustrojowców“ a obok tego — z drugiej, silny nacisk na analogie, zachodzące nie tylko pomiędzy światem organicznym a społecznym, ale nawet pomiędzy tym ostatnim i nieorganicznym<sup>1)</sup>. Dopiero jednak p. Erazm Majewski z pełną świadomością formułuje jasno zasadę metodologiczną w badaniach socjologicznych, pośredniczącą pomiędzy „zwolennikami organiczności społeczeństwa, a ich przeciwnikami.“ „Obie strony miały słuszość,—powiada trafnie p. Majewski,—ale tylko częściowo. Pierwsi bowiem dopatrywali się ustroju w tem, w czem spoczywa tylko jego podstawa biologiczna i szukali tak grubej organiczności, jakiej nie mogło być; drudzy znowu zaprzeczali prawdzie, którą tamci widzieli oczyma duszy, lecz nie zdołali odsłonić we właściwej jej postaci.“

Przywołując następnie pytanie, postawione przez Ratzenhofera na kongresie w St.-Louis w r. 1902: jak dalece fizyczne i biologiczne prawa świata znajdują zastosowanie do zjawisk społecznych i w jakich granicach istnieją specjalne prawa socjologiczne—autor odpowiada na to pytanie tak: „Zjawiskami społecznymi rządzą specjalne prawa socjologiczne, tak samo jak biologicznymi rządzą biologiczne, ale aby pierwsze odszukać i poznać, nie trzeba spuszczać z oka praw fizycznych i biologicznych, ponieważ pierwsze są tylko rozwinięciem i transformacją, właściwą nowemu środowisku, w którym się przejawiają.“

W ostatnim tym zdaniu mieści się myśl główna omawianego dzieła autora, a mianowicie idea, że — jak społeczeństwo jest tylko wyższym stopniem rozwoju i transformacją stanu skupienia atomów, bryły czy kryształu, oraz stanu skupienia trzody zwierząt lub gromady ludzkiej, tak samo cywilizacja jest naturalnym wy-

---

<sup>1)</sup> Głównie w dziele „Der positive Monismus“ 1899.

tworem społeczeństwa, możliwym tylko na danym poziomie rozwoju stanu skupienia jednostek.

Na tę myśl można się zupełnie zgodzić, ale — i tu też niech mi wolno będzie zrobić uwagę szanownemu autorowi—takie określenie cywilizacji jest zbyt ogólnikowe i nie wyczerpuje jeszcze jej istoty. Prawda, że autor na tem określeniu się nie ogranicza i podnosi słusznie jedną z najistotniejszych cech cywilizacji, a mianowicie „funkcyonowanie zróżnicowane osobników jednorodnych i morfologicznie jednakowych“ (str. 48)—nie mniej jednak w całym dziele daremnie szukamy jasnego i zwięzłego określenia pojęcia cywilizacji, gdyż to określenie, jakie nam autor daje na samym końcu dzieła i o którym jeszcze pomówimy, jest mgliste i będące raczej przenośnią aniżeli definicyą<sup>1)</sup>.

Zdaje się, że autor czuł trudność określenia cywilizacji, bo w rozdziale, poświęconym kwestyi: „co to jest cywilizacja w ogólności?“ (str. 37) tłumaczy trudność podania odpowiedzi wyczerpującej—tem, że, aby określić cywilizację, trzeba by móż porównać ją z niecywilizacją, co jednak nie jest możliwym, bo stanu niecywilizacji nie znamy. Otóż sędzę, że takie wymaganie metodologiczne autora jest zbyt wygórowane. Sędzę, że do poznania istoty cywilizacji wystarczy zupełnie porównanie kilku różnych jej stopni. Jeżeli np. porównamy stan ludów dzikich Afryki ze stanem ludów pół-barbarzyńskich Azji, a następnie ze stanem jakiegokolwiek narodu kulturalnego zachodniej Europy: to z tych różnych stanów cywilizacji łatwo będziemy mogli wywnioskować, na czem właściwie polega jej istota. Jeżeli bowiem porównamy te różne stopnie cywilizacji, w oczy nam się rzucą różnice, pomiędzy nimi zachodzące, z tego względu, że nazywamy cywilizacją „wyższą“ taki stan społeczeństwa i taki tryb jego życia, w którym człowiek potrzeby swoje zaspakaja za pomocą daleko sięgającego podziału pracy. Im „niższą“ jest cywilizacja, tem mniejszy podział pracy wystarczać musi do zaspokojenia potrzeb ludzkich—im podział ten staje się większym i bardziej wyspecjalizowanym, tem „wyższą“ podziwiamy cywilizację. Takie rozważanie różnych stopni cywilizacji pozwala nam określić zjawisko to społeczne, jako stan rzeczy, w którym, na zaspokojenie potrzeb każdej jednostki, składa się praca większej i coraz większej liczby ludzi, zatrudnionych w tym celu na zwiększającym się wciąż terenie (cywilizowanym) kuli ziemskiej.

---

<sup>1)</sup> p. niżej str. 10.

Faktycznie i autor postępuje podobnie, porównyując „ludność wielkich miast kwitnących, z ludnością, żyjącą w stanie niskiej cywilizacji, któremu zwykle odpowiadają cechy odwrotne: rzadkość ludności, częste rozbitcie na drobne gromadki, oraz brak miast“, przyczem dodaje, że: „w pierwszej uderzyć musi wielkie zróżnicowanie funkcji osobników i wynikająca z tego wielka zależność wzajemna osobników.“

Podaje tu autor cechy rzeczywiste wyższej cywilizacji (kwitnące miasta i t. d.) w zestawieniu z niższą. Ale czego w tych wszystkich określeniach i słusznych spostrzeżeniach autora o istocie cywilizacji brak, — to jasnego określenia przyczyn jej powstawania, jasnego zaznaczenia faktów naturalnych, które torują drogę cywilizacji. Bez zaznaczenia zaś dokładnego całego procesu powstawania cywilizacji i czynników, w procesie tym biorących udział, nie możemy uznać powyższego określenia istoty cywilizacji za wyczerpujące.

Autor jest przyrodnikiem; otóż przyrodnika się pytamy, czy zadowolni go określenie jakiegokolwiek bądź zwierzęcia, określenie, w którym podane będą wszystkie znamienne jego cechy, ale nie będzie powiedziane, czy się ono z jaja wylęga, czy też rodzi się żywe? A jednak autor podaje nam wszystkie, nawet najistotniejsze znamiona cywilizacji, takie np. jak „różnicowanie funkcji osobników“ i „wzajemna (ich) zależność“ — ale nie powiada nam skąd te znamiona pochodzą? skąd pochodzi różnicowanie funkcji“ i „wzajemna zależność“ osobników?

„Czy to z jaja się wylęga czy żywe się rodzi?“ To znaczy: czy owo coś powstaje samorodnie i bezwiednie, czy jest dziełem wzajemnej umowy i rozumnej kalkulacji? Czyli też może zjawia się w inny sposób?

I tutaj to trafiamy w główny brak dzieła — tej mianowicie jego części, gdzie autor traktuje o społeczeństwie i cywilizacji.

O najkardynalniejszym fakcie, który z gromad ludzkich wytworzył społeczeństwa i który dla struktury i rozwoju społeczeństwa jest decydujący i pierwszorzędnej wagi — o tym fakcie autor, pisząc o społeczeństwie, mówi za mało. Mam tu na myśli fakt podboju i panowania jednych gromad ludzkich nad innymi. Nie jestże to dziwnem, że przyrodnik, przywykły do posługiwania się metodą indukcyjną, który, jak sam powiada, „długo zmagał się z ideami narzuconymi“, a przeto — wróg wszelkich idei apriorystycznych; badacz, który bez uprzedzeń fakta tylko obserwuje, na nich tylko buduje rzecz swoją i z nich wnioski wyprowadza, że przyrodnik taki, badając społeczeństwo, lekko tylko potrąca o fakt

fundamentalny panowania jednych grup nad drugimi, fakt, który nas uderza, gdziekolwiek tylko rzucimy okiem — na jakiegokolwiek bądź społeczeństwo, które nie jest już prostą gromadą? Nadaremnie w dziele Majewskiego, traktującym wszak przeważnie o społeczeństwie, szukam wyrazów: podbój, panowanie, ujarzmienie — wyrazów, oznaczających zjawiska najpowszechniejsze, ściśle związane z bytem społeczeństw.

Pytam sam siebie, jakim sposobem stać się to mogło, aby badacz-przyrodnik, badając taki przedmiot, jak społeczeństwo, nie docenił najjaskrawszego, w oczy bijącego faktu panowania jednych nad drugimi — zjawiska, które jedynie tłumaczyć nam może znany mu dobrze fakt drugorzędny różnicowania się funkcji i ich zależności wzajemnej!? Brak ten ma może przyczynę następującą.

Są dwie drabiny, po których szczeblach badacze wspinają się coraz wyżej, aby z punktu najwyższego uzyskać nareszcie wolny widok na obszar, który, jak wiemy, najbardziej zaciekawia dzisiaj głowy myślicieli: na społeczeństwo. Po jednej drabinie wspinają się przyrodnicy, krocząc po szczeblach astronomii, geologii, fizyki, chemii, mineralogii, botaniki, zoologii, nim wstąpią na szczebel najwyższy, z którego przedstawia im się widok na społeczeństwo; po drugiej drabinie wspinają się „społecznicy“ t. j. uczeni, zajmujący się naukami społecznymi, a więc: prawnicy, historycy, ekonomiści, filozofowie, aż im się — również z najwyższego szczebla drabiny naukowej — otworzy widok na społeczeństwo. I jedni i drudzy, parci żądzą wiedzy, chcieliby dotrzeć do najwyższych zagadnień życia ludzkiego. Takim zagadnieniem był dawniej człowiek sam; dzisiaj, jak wiemy, jest nim społeczeństwo.

Więc przyrodnicy z jednej a społecznicy z drugiej strony, docierają wreszcie do socjologii i kuszą się o rozwiązanie najwyższego zagadnienia życia ludzkiego, jakim jest społeczeństwo.

Ale to społeczeństwo przedstawia się każdej z owych dwu stron inaczej. Pomimo bowiem, że pracownicy i jedni i drudzy postanawiają sobie tylko obiektywnie rzecz zbadać, pomimo że się „zmagają z ideami narzuconemi“ i jak nasz autor chcą szczerze „wejść na drogę metodycznych badań przyrodniczych“: to jednak każda z obu grup pomienionych dostrzega ten sam przedmiot w zupełnie innym świetle. Przyrodnik, zaprawiony na badaniach fizycznych, chemicznych czy biologicznych, przywykły przenikać do atomów i komórek, lub astronom, przywykły liczyć się z siłami przyciągania i odpychania, wreszcie botanik, czy zoolog, wpatrzony w skupienia komórek, z jakich składają się ustroje roślinne i zwierzęce, — wstępuje na najwyższy szczebel drabiny naukowej



z oczami, przywykłemi do szukania atomów i komórek i liczenia się z siłami przyciągania, odpychania itp.: Nie może też widzieć w społeczeństwie czegoś innego, jak tylko jakieś skupienie atomów, jakiś związek komórek i choć stara się wynaleźć różnice pomiędzy społeczeństwem a gromadą, to jednak nigdy wydobyć się nie może z zakłętego koła pojęć fizycznych, chemicznych i biologicznych.

W szczęśliwszem położeniu zdaje mi się być społecznik, który wstąpił na najwyższy szczebel drabiny naukowej. Jako prawnik, badał on stosunki „państwowe“, to znaczy stosunki panowania jednych nad drugimi; w głowie ma cały stek pojęć: zależności, pańszczyzny, służebności; jako ekonomista zajmował się zadłużeniami jednych na rzecz drugich, różnością położenia ekonomicznego rozmaitych stanów, wyzyskiem jednych przez drugich itd. Jako historyk wie on, co znaczą stronnictwa, broniące swych interesów — wie do jakiego stopnia losy państw zależą od walk tych stronnictw itd. Zaprawionemu na takich pojęciach społecznikowi, przystępującemu do badania społeczeństwa, ani się śni o atomach, komórkach, narządach lub nawet o jakichś planetarnych „mgławicach.“ On nic o tem nie wie. Natomiast w społeczeństwie, na pierwszy rzut oka, widzi stany, klasy, grupy; bada ich stosunek wzajemny i pyta: „skąd to pochodzi?“ Dlaczego jedne klasy są w posiadaniu całej ziemi kraju, podczas gdy inne mają obowiązek uprawy tej ziemi; skąd pochodzi to, że inne klasy specjalnie handlem się trudnią itd.? Otóż, w ten sposób, społecznik wnika łatwiej w istotę „społeczeństwa“ i nie potrzebuje natężyć się nad wynajdywaniem analogii pomiędzy społeczeństwem a — dajmy na to — rośliną, czy zwierzęciem.

Prawda, że społecznik, zapatrzony tylko w stosunki państwowe czy prawne, nie spostrzeże może wcale nici tajemnych, które świat społeczny łączą z resztą przyrody. Prawda, że ani mu na myśl przyjdzie, iż w każdym, niedostrzegalnym dla oka atomie mieści się, jak nas o tem autor nasz poucza (str. 86) „bardzo skomplikowany i zamknięty w sobie system mechaniczny cząsteczek różnej wielkości i różnych własności, poruszających się z różnemi i bardzo wielkimi prędkościami w porządku prawie nam nieznanym“; ani mu się śni, że „gdybyśmy mogli przeniknąć myślą pomiędzy atomy jednakowe, mieszczące się w jednym łębku szpilki stalowej, ujrzelibyśmy widowisko, podobne nieco do tego, jakie nam się odsłania, gdy patrzymy w noc ciemną na niebo usiane gwiazdami. Obraz nasz byłby jednak bardziej ożywiony i urozmaicony...“ Możliwość się wprawdzie zapytać: I cóżby to szkodziło,

gdyby społecznik-socjolog o tych światach atomowych nic nie wiedział? Ale na to odpowiadam, że w tym świecie niespołecznym, a więc w świecie nieorganicznym, a dalej roślinnym i zwierzęcym, mogą się znajdować liczne analogie, przypominające zjawiska społeczne, a takie analogie łatwo, być może, wskazują na jakieś jedno prawo zasadnicze, rządzące wszystkimi sferami bytu i życia. Tego prawa nie znamy jeszcze; monizm do dziś dnia jest tylko wiarą, tak samo jak teizm. Ku poznaniu naukowemu owego jednego prawa wszechświata skierowane są dziś usiłowania przyrodników i społeczników-socjologów.

Bardzo jest przeto wskazaniem, aby obie strony współpracowały nad rozwiązaniem owej najwyższej zagadki świata. Chodzi bowiem o uzasadnienie naukowe monistycznego światopoglądu. Można powiedzieć śmiało, że wszystkie dotychczasowe próby takiego uzasadnienia, zarówno ze strony przyrodników, jakoteż i społeczników, chromają.

Dzieło p. Majewskiego jest w każdym bądź razie jedną z najświetniejszych prób takich; przyniesie ono socjologii monistycznej wielkie korzyści. Co więcej, wzmacnia ono bardzo stanowisko monizmu i podaje wskazówki cenne społecznikom-socjologom do dalszego rozwoju nauki o społeczeństwie.

Ale miejmy nadzieję, że i p. Erazm Majewski w dalszym ciągu swej pracy, której teraz dał nam tylko „prolegomena i podstawy“, będzie się starał wyzyskać bardziej spostrzeżenia społeczników-socjologów, którzy, choć może nic nie wiedzieli o sferach bytu i życia niespołecznego, ale natomiast, badając społeczeństwo i wyłącznie obserwacyi tegoż się oddając, mogli stwierdzić łatwo fakty i zjawiska, względem których oko przyrodnika, zaprawione do obserwacyi życia niespołecznego, nie jest, że tak powiem, dostatecznie przystosowane.

Wytykając brak taki w dziele szanownego autora, muszę zarzut mój uzasadnić. Uczynię to na wziętym z dzieła przykładzie.

Powiada autor na samym wstępie: „Do najciekawszych a zarazem najzawilszych bodaj zagadek, których nauka, pomimo bardzo wielu usiłowań nie zdołała jeszcze rozwiązać, należy bez wątpienia pytanie, dlaczego cywilizacja wysoka zjawia się na ziemi nie wszędzie, dlaczego jest zjawiskiem prędko przemijającym, jak nam to stwierdzają dzieje powszechnie, oraz od czego zależy jej pojawianie się i znikanie, a właściwie — przenoszenie się na powierzchnię ziemi z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, od ludu do ludu?... Dlaczego jedno jakieś ognisko cywilizacyi wyższej gdzieś rozpała się, gdzieindziej płonie w całej pełni, ówdzie zaś dogasa?...“

Aby odpowiedzieć na te pytania, autor zabrał się do swego dzieła. Wskazałem już na stanowisko wybitne, jakie, dzięki dziełu temu, zajął w pierwszorzędnym szeregu socyologów; nadto, mogę dodać, że dzieło jego roi się od trafnych spostrzeżeń i głębokich myśli: ale — pytamy — czy autor odpowiedział zadowalająco na powyższe, na samym wstępie postawione pytania co do cywilizacji? Niestety! musimy powiedzieć, że nie.

Przedewszystkiem, posłuchajmy jaką definicyę cywilizacji daje nam autor na samym końcu dzieła (str. 308) po przeprowadzeniu długiego szeregu tak głębokich i nadzwyczaj ciekawych badań i roztrząsań, przeważnie przyrodniczych. „Przekonaliśmy się — pisze — że cywilizacja jest istnością realną w przyrodzie, że jest ustrojem, który wyrasta tylko i żyje na społeczeństwie oraz na materji nieożywionej, tak samo jak każdy osobnik C, (= roślina czy zwierzę) wyrasta i żyje na przyrodzie swych komórek, oraz na materyach, przybieranych przez te komórki ze świata nieożywionego.“

Pytam się, czy to określenie cywilizacji jest jasne i zrozumiałe? Chętnie przyznam autorowi, że „takie pojęcie cywilizacji daje się związać z ogółem analogicznych zjawisk świata...“ To prawda. Ale tym sposobem autor przyznaje się, że mu głównie chodziło o „związanie“ cywilizacji z analogicznemi zjawiskami świata (organicznego) i gwoli tej myśli (oczywiście apriorystycznej!) nagiął pojęcie cywilizacji do pojęcia jakiegoś organizmu, który żyje na jakimś podłożu, składa się z komórek, odżywia się itd. Jeżeli mu o to chodziło, to cel swój osiągnął, ale jasnego pojęcia cywilizacji nam nie dał. Sądzę, że określenie nasze, podane powyżej na str. 6—7 jest conajmniej zrozumialsze.

Niejasność definicyi autora pochodzi zaś poprostu stąd, że przyrodnik, zajęty i nawskroś przesiąkły wyobrażeniami ze sfer biologicznych, choć sobie postanowił być obiektywnym spostrzegaczem, mimowoli podciąga zjawiska społeczne pod kategorye fizyologiczne i biologiczne.

Otóż ta słaba strona przyrodnika-socyologa uderzy nas jeszcze bardziej, jeżeli zważymy, że autor na postawione sobie powyższe pytania co do pojawiania się i zanikania różnych cywilizacji, które jego zdaniem „zawierają najzawilsze bodaj zagadki“, nie znalazł w całym ciągu swych badań zadowalającej odpowiedzi. Tymczasem społecznik-socyolog nie uważa pytań tych wcale za tak trudne ani zawile i dałby na nie odpowiedź zupełnie zadowalającą.

Otóż, cywilizacja nie jest zjawiskiem ani samodzielnem, ani

też — co ważniejsza — pierwszorzędnem. Cywilizacja jest poprostu wytworem państwa; gdzie powstają państwa i gdzie się rozwijają, tam powstają i cywilizacje. Nie są one bowiem niczem innym, jak tylko — cośmy już powiedzieli powyżej — takim trybem życia i stanem społecznym, w którym osobnik zaspakaja potrzeby swoje za pomocą daleko sięgającego podziału pracy — a więc: za pomocą tych „funkcyj zróżnicowanych“, które autor trafnie spostrzegł. Przeoczył tylko fakt, że owo „różnicowanie funkcyj“ jest dziełem państwa t. j. organizacyi panowania — bo organizacja panowania od chwili swego powstania jest zarazem organizacją pracy ludzkiej, a zatem daje początek podziałowi pracy i „różnicowaniu się funkcyi.“ Tak na rzecz się zapatrując, społecznik-socjolog na wszystkie powyższe pytania autora, dotyczące cywilizacyi, dałby autorowi zupełnie zadowalające odpowiedzi, np. że cywilizacja powstaje tam, gdzie istnieją państwa, że „dogasa“ tam, gdzie państwa upadają, a dogasać musi, bo każde państwo przebiega stadya rozkwitu i upadku. Ponieważ zaś państwa powstają tam, gdzie zderzają się różnorodne szczepy ludzkie i gdzie jedne podbijają drugie — słowem, gdzie warunki społeczne, geograficzne czy terytoryalne odpowiednio się schodzą, przeto na pytanie autora „co zapala i co gasi oddzielne cywilizacje, co wznosi ludność różnych krajów na wyżyny i co je strąca?“ — odpowiedź jest bardzo prosta: rozkwit państwa zapala cywilizację, upadek państwa ją gasi — rozwój państwa wznosi ludność na wyżyny, upadek państwa ją strąca.

Oczywiście, społecznik-socjolog, dając takie, jak sądzę, zupełnie zadowalające odpowiedzi na różne pytania, dotyczące cywilizacyi, nie uwzględnia przytem wcale związku sfery społecznej z innymi sferami życia i świata, lecz ma jedynie na oku sferę społeczną. Być może, że jest to brak; przynajmniej filozof przyrody nie zadowolili się objaśnieniami społecznika-socjologa. Pojmujemy to niezadowolnienie; filozof przyrody dąży bowiem do najwyższej syntezy, obejmującej wszystkie sfery bytu i życia, jako przejawy jednego i tegoż samego prawa. Dążenie to jest naukowo uprawnione; jeżeli zaś ma być uwieńczone pożądanym skutkiem, poszukiwana synteza nie powinna w żadnej swej części być w sprzeczności z faktami i prawdami, stwierdzonemi w sferze życia społecznego, ani też nie powinna sprawdzonych w tej sferze faktów przeoczać lub przemilczać, jak to czyni świetna zresztą synteza p. E. Majewskiego.

LUDWIK GUMFLOWICZ.